

Tak
sobie
myślę...

TADEUSZ BYRSKI

„ŻE TO CIEKAWE SPRAWY...”

Z ziemią lubelską, z tym odcinkiem Lublin—Kazimierz i dalej — do Puław, jestem zaprzyjaźniony od dawna i zdawałoby się, że znam ją dobrze. A jednak po przeszło trzydziestu latach dowie się człowiek o czymś, co jest nowe, zaskakujące, niezwykle i co jest naszą polską „specjalnością”.

Jestem u przyjaciół w Nałęczowie w ich ładnym domu. Kiedy kupowali ruderkę, dokoła były drzewa, łąki, cisza, czyste powietrze. Teraz już kończą swoją pracę buldożery, drogi powygniatąły ciężarówki i o ironio — domek przyjaciół, pięknie, choć skromnie odrestaurowany, stoi wśród banalnych mieszkaniowych pudełek. Powstała cała dzielnica. Poznikały stare, wspaniałe drzewa, jest to w tej chwili cmentarzysko dawnego urokliwego, o leczniczych wartościach miejsca. Ale co zrobić? Trudno zrozumieć, jaka to siła niszczycielska popędza te instynkty, że za nic ma się protesty lekarzy, ekologów, instytutów ochrony środowiska. Takie sprawia wrażenie, że kilkupiętrowe pudła z uwieszonymi balkonikami, przypominającymi klatki na pieski, stają się punktem docelowym Polaka XXI wieku.

A więc u przyjaciół, pijąc herbatę chińską (prawie jak u Norwida), mówiliśmy o tym, co było, co się ratuje, co się przechowuje. Jeden z moich rozmówców (zięć Pani Domu) jest pracownikiem muzeum w Lublinie. Dowiaduję się, że zmienił miejsce pracy (dojazdy mimo bliskości zabierały sporo czasu) i będzie pracował tu na miejscu, w Nałęczowie, w Muzeum Spółdzielczości. Nie wiedziałem, że takie istnieje, jedno z nielicznych na świecie. A toż to my jesteśmy, okazuje się, pionierami i to pionierami nie byle jakimi — dokonania spółdzielcze mają piękną tradycję. Zaraz myślimy: „Kasy im. Stefczyka”, eksperyment księdza Bliźnińskiego w Liskowie, Wawrzyniaka w Poznańskim; Warszawska Spółdzielnia Mieszkaniowa — twór polskich socjalistów sprzed 50 laty i tyleż licząca, pięknie pomyślna spółdzielnia artystów-plastyków „Ład”.

Piękne poczynania, piękne rezultaty. I oto przyszło komuś do głowy, żeby te inicjatywy sprzed stuletniej przeszłości zanotować i pokazać. Właśnie w Nałęczowie. Znalaziono dom. Po paru latach starań, po przeniesieniu szkoły spółdzielczej do obok postawionego nowego budynku, odremontowano bardzo starannie (choć i bardzo długo) dom projektowany niegdyś przez Koszyczyc-Witkiewicza i tam już można przyjrzeć się dziejom polskiej spółdzielczości.

Zastanawiające, jak to nasze społeczeństwo — o którym często myślimy z goryczą widząc jego społeczne wady — potrafi się sprężyć, organizować, tworzyć... indywidualne i społeczne inicjatywy. Widzi się w gablotach twarze — Thugutta, Wojciechowskiego, drugiego prezydenta Rzeczypospolitej, poza już wspomnianymi uprzednio Stefczykiem czy ks. Blizińskim. A pomyślimy, jak bogato i w sposób niezastąpiony zaowocowała inicjatywa twórców Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, z którą trwale związana jest pamięć Teodora Toeplitza. Dwie wspaniałe dzielnice dzisiaj na Żoliborzu i Mokotowie! Żoliborska początek swój ma w latach dwudziestych, boć przecie już w r. 1927 odwiedzałem w mieszkaniu spółdzielni mojego kolegę.

Warto by jeszcze przypomnieć przy tej okazji sprawę „Ładu” — spółdzielni artystycznej założonej przez dwóch profesorów: Jastrzębowskiego i Tycheego wespół ze studentami. Podkreślam — wespół ze studentami, co jest tu sprawą bardzo ważną. Była to więc inicjatywa szczególna, urodzona w pracowniach Akademii Sztuk Pięknych — i to w 1927 r. Rozmawiałem na ten temat z Olgierdem Szlekyssem; wszyscy starsi pamiętają jego wkład w tę spółdzielnię i niektóre jego meble — jak kanapę bardzo estetyczną, „szlekysówką” zwaną, czy też słynne ładowskie leniwce. Niestety, nie rozumiem, dlaczego tych pięknych, wypróbowanych form nie powtarza się.

Jednym słowem, obraz spółdzielczości pokazany do ostatnich lat jest i wrzeszczący, i dodający bodźca. Może na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło, że temat zbyt rozdęty, że materiału nie jest tyle, żeby aż stworzyć osobne w osobnym gmachu muzeum — ale pamiętajmy, że jest to muzeum rozwojowe, a poza tym widzę w tym budynku miejsce na akcję seminaryjną z zakresu historii spółdzielczości, akcję odczytową i, co jeszcze bardziej ważne, salę filmową, gdzie by należało prezentować filmy, obrazujące ruch spółdzielczy w Polsce i na świecie.

Miejsce i wygląd budynku dodaje uroku całej sprawie, a przecież — jak mi wiadomo — nielatwa była droga do uzyskania choćby takiej przestrzeni, choć jeszcze ostatnie piętro czeka na przekwaterowanie lokatorów, nauczycieli Technikum Ekonomicznego. Muzeum otwarto 28.IX.1968 roku. Zbliży się więc okres dziesięciolecia Wysuwalbym sugestię, czy nie warto by pomyśleć o sporządzeniu bilansu spółdzielczości jeśli chodzi o drewniane meblarstwo, z dorobkiem „Ładu” na czele?

Może warto.

W październiku otwarto w Muzeum Narodowym w Poznaniu wystawę retrospektywną Piotra Potworowskiego. Trzeba sobie powiedzieć, że Poznań specjalizuje się w tego rodzaju wystawach—monstrach. Przypomnę choćby dwa tego typu przedsięwzięcia Marii Rudzkiej-Cybiśowej i Jacka Malczewskiego. Szczególnie ta ostatnia stała się rewelacją, o której mówiło się parę lat, a i do dziś się wspomina, tym bardziej że część jej przewieziona do Warszawy już nie miała tej siły i w tych, którzy pobiegli na nią, zapaleni wieścią z Poznania, wzbudziła rozczarowanie. Wystawa Piotra Potworowskiego (okazuje się, że jego właściwe imię to Tadeusz) jest znów rewelacją na skalę nie tylko polską. Zebrano około 260 prac, mnóstwo rysunków z dawnych czasów, z okresu przedparyjskiego i poparyjskiego, kiedy artysta mieszkał w Poznańskim. Wszystkie duże płótna, urzekające kolorem, rysunkiem i inteligentną kompozycją zebrano, wypełniając cały parter gmachu. Jak to dobrze obejrzyć ten znakomity zestaw po blisko dwudziestu latach. Nie zestarzało się jednak to malarstwo — w dalszym ciągu uderza świeżością myśli, poczuciem przetrzeźnienia.

A jeśli chodzi o mnie — było to przeżycie szczególne. Przecież w tymże gmachu w r. 1958, w lecie, kiedy obejmowałem kierownictwo poznańskich teatrów dramatycznych, poszedłem z żoną na wystawę. Otwarto wystawę malarstwa współczesnego, gdzie obok Jaremianki i Kantora znalazło się kilkadziesiąt płócien Piotra Potworowskiego, świeżo przybyłego z Anglii po 20-letniej nieobecności w kraju. Wtedy zobaczyłem w obrazach Piotra jakiś powiew świeżości, tego typu, że widziałem w tym uzdrowienie plastyki teatralnej. Uznałem, że wraz z objęciem dyrekcji teatrów muszę w Poznaniu pokazać Potworowskiego. I tak się stało. Sprawa została załatwiona w jednej krótkiej rozmowie (po przedstawieniu się wzajemnym): „Chciałbym z panem wystawić »Wesele«”. — „»Wesele«, ale chyba nie z tymi wstążkami i kierezjami”. — „No właśnie, nie — o to mi chodzi”. Zaczęły się spotkania, rozmowy nocne, czytanie na głos „Wesela” i oto urodziło się „nasze” „Wesele” — dnia 14 lutego 1959 roku, które było rozwinięciem naszych kieleckich prac studyjnych. I tak, jak patrzę na kilka „Weseli” późniejszych, wydaje mi się, żeśmy Potworowskim i Szełigowskim przetarli pewną drogę, z której wielu korzysta. Dlatego wizyta na wystawie poznańskiej była ważnym przeżyciem.

Ale nie tylko ona. Na drugi dzień byliśmy z żoną na przedstawieniu „Zabawy jak nigdy” Saroyana w reż. W. Laskowskiej w teatrze „Nowym”. Dyrektor Cywińska ma już swój styl. Styl ten polega na szanowaniu aktora, dyscyplinie artystycznej, prostocie środków. Dawno nie widziałem tak prostego, świetnie, do najdrobniejszego epizodu, zagranego przedstawienia. Oby więcej takich przedstawień i takich teatrów w Polsce.

Zaniłka w naszym kraju kultura towarzyska i elementarne obowiązki grzeczności. Zmarła Maria Wiercińska, aktorka, reżyser i pedagog. Na-

„to to ciekawe sprawy...”

panował antynaturalizm i łatwo można było wpaść w chęć uczczenia jakimś modnym pomnikiem.

Materiał i jego obróbka — oto decydujące momenty w realizacji tak czy inaczej pomyślanego pomnika. Tych dwóch rzeczy zabrakło przy realizacji pomnika ku czci Bolesława Prusa.

Tadeusz Byrski